



## IV. KŁOPOTLIWE PYTANIA

### Dlaczego Kościół wtrąca się do bioetyki?

Tak sformułowane pytanie zakłada dwa wcześniejsze rozstrzygnięcia, które często są przyjmowane jako oczywiste, lecz które jednak należy krytycznie zanalizować. Pierwsze z nich dotyczy pojmowania bioetyki. Można ją określić jako etyczną refleksję dotyczącą odpowiedzialności człowieka za życie na Ziemi, w tym szczególnie za życie własne i innych istot ludzkich. W ramach takiej definicji nie ma powodu, by kogokolwiek – czy to jednostkę, czy też jakąś społeczność – wykluczać z obszaru refleksji bioetycznej, bo przecież etycznie właściwe postępowanie wobec życia to sprawa ważna dla każdego człowieka. Problem rozpoczyna się wtedy, gdy bioetyka jest rozumiana jako pewien rodzaj zasad regulacyjnych dotyczących systemów opieki zdrowotnej. Staje się ona wtedy obszarem zarezerwowanym dla specjalistów, którzy dodatkowo jeszcze bazują na przekonaniu, że w demokratycznych społeczeństwach nadrzędną wartością jest autonomia jednostki, a wszystkie pozostałe wartości, w tym także wartość życia, są od niej zależne. Każda ingerencja spoza ścisłego grona specjalistów jest tu traktowana jako nieuprawnione „wtrącanie się”.

Drugie rozstrzygnięcie dotyczy pojmowania samego Kościoła. Wiara i religia bywają coraz częściej postrzegane jako swego rodzaju podsystem społeczny, obok takich podsystemów jak ekonomia, nauka czy polityka, w tym także ta związana z opieką zdrowotną. Każdy z tych podsystemów odgrywa w społeczeństwie swoją rolę, jednak z racji swej wewnętrznej logiki, języka i wartościowania nie może przekraczać granic innych podsystemów. Kierują się one własną logiką, w tym także własną etyką, do której religia – a więc także (a może przede wszystkim) Kościół jako instytucja – nie powinna się w żadnym wypadku wtrącać. Kościół jest wedle tej-

że logiki odpowiedzialny jedynie za zaspokojenie pragnień duchowo-mistycznych członków społeczeństwa. Byłby on zatem czymś na kształt stacji benzynowej, którą odwiedza się jedynie wtedy, gdy pojawia się taka potrzeba – a więc gdy potrzebne jest paliwo.

Nietrudno dostrzec, że nikt, kto jest naprawdę wierzący, nie zgodzi się z żadnym z dwóch wymienionych założeń. Ich przyjęcie oznaczałoby dziwaczne rozpołowienie człowieka, który przecież, żyjąc w obrębie każdego z wymienionych obszarów życia społecznego, musiałby za każdym razem zmieniać swoje poglądy i uznawać za dobre, pożądane i moralnie poprawne coś, co uprzednio odrzucił jako złe i moralnie niedopuszczalne. Nie tylko pojedynczy chrześcijanin, ale także Kościół jako wspólnota nie ma zamiaru wpasowywać się w tego rodzaju dziwaczne koncepcje. Kościół jest wspólnotą wierzących, która z jednej strony pragnie pomóc wszystkim swoim członkom w poszukiwaniu zgodnych z wiarą odpowiedzi na dylematy moralne związane z opieką medyczną, z drugiej zaś chce brać udział w społecznej dyskusji dotyczącej sprawiedliwego i moralnie dobrego ustawodawstwa w tej dziedzinie. Dlaczego Kościółowi miałoby się odmawiać prawa głosu w tej dziedzinie, skoro bez wahania przyznaje się takie prawo osobom i zrzeszeniom, które deklarują się jako ateistyczne? Można jednak zapytać, czy wobec tak diametralnie odmiennych stanowisk istnieje w ogóle możliwość porozumienia, niezbędna przecież dla uchwalenia obowiązującego prawa.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wskazać na to, iż najważniejsze dyskusje w obszarze bioetyki nie dokonują się w zakresie kodyfikacji prawnych dotyczących jakiegś szczegółowej procedury, np. zapłodnienia in vitro, badań prenatalnych, uporczywej terapii itp. Najważniejszą kontrowersją

w obszarze bioetyki jest ta dotycząca rozumienia osoby ludzkiej. Parafrazując znane powiedzenie z zakresu finansów i ekonomii, można powiedzieć, że jeżeli w bioetyce nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o koncepcję człowieka. To od rozumienia człowieka będą zależały odpowiedzi na wszystkie pytania szczegółowe. Kościół przypomina o jedności osoby ludzkiej, która jest „jedną duszą i ciałem” (*corpore et anima unus* – KKK 362). Konsekwencją tej suchej katechizmowej definicji jest to, że ludzkie ciało uczestniczy w godności każdej osoby. Ludzka cielesność nie jest więc jakimś drugorzędnym dodatkiem do osoby, jej cielesną otoczką, która nie byłaby niczym innym, jak tylko zbiorem tkanek i organów. Nic, co dzieje się z ciałem żyjącej osoby, nie pozostaje poza nią, ale jej żywotnie dotyczy. Ciało żyjącej osoby nie jest zatem rzeczą, przedmiotem, którym można by się posługiwać jak zwykłym narzędziem. Owszem, w pewnym sensie każda i każdy z nas ma (w znaczeniu posiadania) ciało, bo przecież nasza świadomość może do pewnego stopnia zarządzać reakcjami kończyn, usytuowaniem i ruchami ciała. Ale w jeszcze głębszym stopniu każda i każdy z nas jest ciałem, w ziemskim życiu nierozdzielnie powiązany z rozumną duszą i wraz z nią tworzącym jedną ludzką osobę.

W odróżnieniu od tego wiele współczesnych nurtów w bioetyce skłania się ku zupełnie odmiennej koncepcji człowieka. Pojęcie osoby odnoszone jest w niej jedynie do wyższych czynności umysłowych. Osoba zatem to istota, która potrafi abstrakcyjnie myśleć, ma świadomość swojego istnienia w czasie (a więc pamięta swoją przeszłość i ma plany na przyszłość), nawiązuje komunikację z otoczeniem, kieruje się własnymi interesami, które sama dla siebie ustanawia. Tam, gdzie brak jest tych zdolności, tam istnienie osoby jest podawane w wątpliwość.

Aby zdać sobie sprawę z tego, że nie chodzi tu o jakieś jedynie teoretyczne rozważania, warto uświadomić sobie konsekwencje tych odmiennych wizji człowieczeństwa. Pierwsza, reprezentowana przez Kościół, uznaje godność każdej istoty ludzkiej, niezależnie od jej stadium rozwojowego, jej znaczenia społecznego czy posiadanych przez nią aktualnie

zdolności. Stąd w wielu dokumentach kościelnych pojawia się stwierdzenie będące swego rodzaju formułą: „od poczęcia do naturalnej śmierci”. Zakreśla ono obszar czasowy, w którym należy uznać i respektować wartość życia człowieka niezależnie od wszystkich innych czynników. Od chwili zaistnienia w czasie i przestrzeni aż do chwili, gdy rozpada się osobowa jedność cielesno-duchowa, nie wolno traktować człowieka wyłącznie jako przedmiot użycia, jako środek do nawet bardzo wzniosłych celów, gdyż jest on celem samym w sobie. W odróżnieniu od tego podejścia druga ze wspomnianych koncepcji człowieka będzie jedynie wtedy respektowała godność osoby, jeżeli ona sama będzie w stanie o to zadbać. Tak więc na pierwszym miejscu respektowana będzie godność tych ludzi, którzy potrafią w autonomiczny sposób wyrazić swoje preferencje czy też wyrażać swe pragnienia dotyczące przyszłości. Osobowa godność embrionów i płodów ludzkich będzie podawana w wątpliwość. Co najwyżej można będzie uznać, że podobnie jak rosną i się rozwijają, powiększa się także ich znaczenie, aż w końcu osiągną pełną ludzką godność. Jednak w wypadku jakiegokolwiek konfliktu między nimi a dorosłymi, samoświadomymi osobami ludzkimi embriony i płody będą musiały ustąpić, bo przecież – jak się w obszarze tej koncepcji argumentuje – są one tylko ciałami, biologicznymi organizmami, którym nie przysługuje jeszcze pełna ludzka godność. Konsekwentnie nie będą mieli pełnej ludzkiej godności ludzie mocno upośledzeni oraz ci, których cielesna konstytucja uległa już znacznej degradacji. Nietrudno zgadnąć, że wraz z uznaniem zapłodnienia *in vitro* i aborcji za działania moralnie dopuszczalne, a w pewnych wypadkach niemalże obligatoryjne, koncepcja ta będzie się skłaniała do akceptacji eutanazji i uśmiercania nieuleczalnie nieprzytomnych. Argument będzie zawsze ten sam: to są jedynie biologiczne systemy, zespoły ludzkich tkanek, „ludzkie żyjące roślinki”, które nie muszą, a w niektórych sytuacjach wręcz nie powinny być chronione. Nacisk na takie traktowanie wzrasta dodatkowo w kontekście finansowo-ekonomicznych problemów służby zdrowia oraz znacznych kosztów związanych z nowoczesnymi technikami medycznymi.

Gdy rozważy się ten fundamentalny konflikt między tymi odmiennymi wizjami człowieka, staje się wówczas jasne, dlaczego Kościół wtrąca się do bioetyki. Czyni to mianowicie jako jeden z nielicznych obrońców ludzi słabych, dotkniętych poważnymi chorobami i upośledzeniami, bądź najzwyczajniej jeszcze zbyt małych, by móc wyrazić swoją opinię i zadbać o należyty sobie re-

spekt. W coraz wyraźniej rysującym się konflikcie między różnymi koncepcjami ludzkiej cywilizacji Kościół staje jednoznacznie po stronie cywilizacji życia, wskazując, iż miarą humanizmu ludzkich społeczeństw jest to, w jaki sposób traktują one swoich najsłabszych członków.

ks. Marian Machinek MSF

### **Dlaczego Konferencja Episkopatu Polski wydała dokument *O wyzwaniach bioetycznych, przed którymi stoi współczesny człowiek?* Jakie znaczenie może mieć ten dokument dla przeciętnego ochrzczonego człowieka?**

Dokument dotyczący wyzwań bioetycznych, tak jak zresztą każdy tego typu dokument zaaprobowany na forum konferencji episkopatu jakiegoś kraju, ma zawsze za zadanie zapewnić zarówno duszpasterzom, jak i każdemu z wiernych pewną orientację w jakiejś istotnej kwestii, co do której panuje pojęciowy i etyczny zamęt. Wiedza dostępna w przestrzeni medialnej jest zawsze fragmentaryczna, gdyż zazwyczaj popularne media nie zagłębiają się w szczegóły, koncentrując się na wyjątkowo barwnych bądź kontrowersyjnych aspektach. Ale bywa też ona z rozmysłem przeinaczana, a w ekstremalnych wypadkach, w imię politycznej poprawności, nawet fałszowana. Ważne jest zatem, by pojawiła się jasna wykładnia płynących z wiary implikacji w sytuacjach konfliktu i zamętu. Jest jednak jeszcze drugi powód wydawania tego rodzaju dokumentów. Otóż są one skierowane nie tylko do wierzących, ale także do niewierzących, inaczej myślących oraz zdeklarowanych przeciwników stanowiska Kościoła. Dzięki nim można bowiem skorygować opinie, które przypisują Kościołowi obce mu stanowiska i poglądy. Chociaż odwołania do Boga i nauczania Kościoła zapewne nie przekonają sceptyków i przeciwników, to przynajmniej pozwalają każdemu nieuprzedzonemu i myślącemu człowiekowi zrozumieć, o co właściwie Kościołowi chodzi.

Omawiany dokument od razu w pierwszym rozdziale odwołuje się ludzi dobrej woli – a więc niekoniecznie do katolików – wskazując na dwa

przeciwstawne modele: cywilizację śmierci i cywilizację życia, oraz przywołując fundamentalne prawo człowieka, zrozumiałe i akceptowane także przez niewierzących, którym jest prawo do życia. Z racji tego, że w toczącej się w Polsce debacie bioetycznej pojęcie „bioetyka” kojarzy się niemalże automatycznie z pojęciem „in vitro”, dokument kładzie nacisk na problemy związane z początkiem życia ludzkiego. To właśnie w tej fazie ludzkiego istnienia dochodzi do konfliktu między prawem do życia ludzi w stadium embrionalnym lub płodowym z jednej strony oraz „prawami reprodukcyjnymi” ludzi dorosłych pragnących spełnić swoje aspiracje i pragnienia z drugiej. Właśnie to pojęcie „praw reprodukcyjnych” stanowi w wielu kontekstach polityczno-społecznych klucz do legalizacji antykoncepcji, aborcji oraz zapłodnienia in vitro. Niewątpliwe i nie kwestionowane także przez Kościół prawo małżonków – potencjalnych rodziców – do decydowania o czasie poczęcia swych dzieci, jak też godziwe i dobre pragnienie rodzicielstwa przeobraża się tu w prawo własności, tak jakby rodzicielstwo oraz jego owoc – nowy człowiek – miały status towarów; prawo, w którego realizacji nie ma już żadnych barier etycznych, a jedynie techniczne. Kościół zdecydowanie neguje istnienie „prawa do aborcji” oraz prawa do szafowania życiem ludzkich istot i modelowania go na własną modłę, które dokonuje się w ramach procedury in vitro.

W rzeczonym dokumencie pojawia się także określenie, które bywa obecnie szczególnie mocno kontestowane, szczególnie w obli-